

Rozdział 1

@joanna_mama_bartosza

Kolejny raz to samo. Jego tłumaczenie, że jest zawałony robotą, i moje udowadnianie, że widzę, jak beztrzesko ściemnia. Dobrze wiem, że od miesiąca ma nowego pracownika na stacji. Pewnie Katarzyna znów nim manipuluje, by ugrać dla nich więcej czasu tylko we dwoje.

Jest niemożliwa. Pozbawiona wstydu kobieta, która rozbiła nasz związek. Doskonale wiem, że teraz próbuje pogorszyć relacje Bartosza z tatą. To boli mnie jeszcze bardziej niż fakt, że Emil zapomniał o moich urodzinach. A może po rozwodzie nie składa się już życzeń byłej żonie?

Przebrzydły i pozbawiony sumienia drań.

– Wystarczy się przyznać, że nie chcesz Bartosza na weekend. Nie musisz znowu wymyślać historyjek o pracy – mówię zawiedziona. Nie wiem, kiedy dojdzie do mnie, że już kompletnie nie obchodzimy tego człowieka.

– To nie tak, Joanno. Artur zadzwonił, że ma pilną sprawę rodzinną. Nie mogłem mu odmówić.

Nie mógł odmówić, a to ciekawe.

Biorę głęboki oddech – na pewno usłyszał go przez telefon, bo już po chwili zareagował.

– Jestem z niego bardzo zadowolony i nie chcę, żeby się zwalniał. Wiesz, jak trudno teraz o dobrego pracownika. Przychodzą do mnie same roszczeniowe dzieciaki, wiecznie na zwolnieniach lekarskich lub upominający się co tydzień o podwyżkę. Nie mają za grosz przyzwoitości. Mam tego po dziurki w nosie, a Artur jest całkiem inny.

Wciąż się nie odzywam.

– Miałaś jakieś plany? – dopytuje mój były mąż.

Tracę chęć na rozmowę.

– Nic takiego... – mówię i wykręcam usta w dziwnym grymasie, powstrzymując się od komentarza, który nic teraz nie zmieni. Wyobrażam sobie, jak absurdalnie mogę wyglądać. Emil zawsze powtarzał, że mam rozbudowaną mimikę twarzy, ale tej miny na szczęście nie jest mu dane ujrzeć.

– To dobrze – słyszę jego niski głos. Kiedyś tak bardzo mnie podniecał. Dziś nie czuję już nic, może poza mieszkanką wściekłości i żalu. – Bardzo mi przykro, naprawdę – dodaje Emil.

– Następnym razem uprzedź mnie o wiele wcześniej, że nie możesz się zająć własnym synem – syczę wściekle.

Nie mam ochoty opowiadać o moich planach, nie były zresztą jakieś nadzwyczajne. Zwykłe zakupy w spokoju i kawa z siostrą. Mogę to zrobić następnym razem.

– Dlaczego tak mnie traktujesz? Nie chodzi o to, że nie chcę spędzić z nim czasu. Po prostu nie spędzę go z nim jutro. Nic więcej.

– Jasne – odpowiadam zirytowana, poprawiając żółte tulipany w szklanym wazonie. Nie mam ochoty dłużej rozmawiać.

– Nie wyolbrzymiaj znów – prosi. – Bartosz przyjedzie do mnie w przyszłą sobotę. Zabierzemy go z Kasią do kina, będzie zadowolony.

– Mam nadzieję – odpowiadam z przekąsem.

– Kończę, trzymaj się – mówi cicho Emil.

– Ty też.

Chcę odłożyć telefon tuż przy wazonie, ale tego nie robię. Zerkam na Bartosza zaciekawionego ulubioną bajką o dzielnych psach. Jest słodko zadowolony i spokojny. Wiem, że to się zmieni w chwili, gdy zakończę seans.

Bartosz uśmiecha się bezwiednie do ekranu telewizora, co chwilę coś komentuje pod nosem lub kaszle. Kaszel przypomina mi o tym, że nie mam jeszcze sił na starcie z chorym synem.

Idę do kuchni, by sprawdzić, czy drożdżówka jest gotowa. Ciasto już się zarumieniło i wyrosło ponad śliwki. Według przepisu powinnam piec je pięć minut dłużej. Przez moment się waham, ale wyłączam piekarnik.

Nie chcę ryzykować przypieczeniem, bo Bartosz nie sięgnąłby nawet po kawałek. Nakładam granatowe rękawice w czerwone serduszka, które wiele lat temu dostałam od Emila na walentynki. Ganię się w myślach, gdy nie mogę powstrzymać uśmiechu. Powinnam wyrzucić wszystkie pamiątki po byłym mężu, ale wciąż mam rzeczy, których nie potrafię się pozbyć.

Jeszcze nie teraz.

Wyciągam ciasto, czując ciepło blachy na opuszkach palców, i oceniam, czy wygląda zachęcająco. Liczę na to, że wreszcie Bartosz zje coś innego niż parówki, naleśniki i jajka na twardo. Kładę drożdżówkę na drewnianej desce do krojenia, która leży na blacie. Szybko sprzątam resztki owoców i mąki i przestawiam leki do inhalacji w kąt, tak by stworzyć idealny kadr do zdjęcia, które umieszczę za chwilę na Instagramie.

Gdy jest gotowe, dodaję krótki opis.

Mamusia upiekła dziś drożdżówkę dla Bartosza.

#domowewypiekimamy #wedwoje #drożdżówkaześliwkami

Idealnie. Jestem zadowolona z ujęcia i wyboru filtra, dzięki którym ciasto prezentuje się o wiele lepiej niż w rzeczywistości.

Podchodzę do lodówki i wyciągam z niej mleko. Musi nabrać temperatury pokojowej, zanim podam je synowi. Ma być w sam raz. Nie mogę go podgrzać, bo od razu to wyczuje i nie będzie chciał się napić. Nie wiem, jak on to robi, ale za każdym razem to zauważa i wymyśla. Ciekawe, co nie będzie mu pasowało tym razem.

Zerkam na telefon. Kilka koleżanek przesłało mi serduszka i wiadomości. Życzą miłego dnia i smacznego. Uprzejmie dziękuję i patrzę w stronę Bartosza. Już mam do niego podejść i wyłączyć bajkę, ale dostaję SMS-a od mojej siostry, Klary.

Będziecie w domu koło 16? Wpadłabym po pracy na kawę i drożdżówkę.

Wypuszczam powietrze z płuc.

Cieszę się, że nie będę sama z synem. Tak bardzo tego dziś potrzebuję. Za każdym razem, gdy przychodzi Klara, moje dziecko zapomina o marudzeniu. Ostatnio bawi się z ciocią samochodami i nowym garażem. Najczęściej sprzedaje jej auta za pieniądze, które wydrukował mu Emil na naszej domowej drukarce.

Gdy mu jeszcze na nas zależało.

Ponownie włączam Instagram, ale nie widzę ani jednej nowej wiadomości. Wchodzę w dodane przeze mnie relacje i sprawdzam, kto je oglądał. Pierwsza, najstarsza z nich, ma sześćdziesiąt wyświetleń. To krótki filmik z naszego spaceru do sklepu. Ujęcie z góry, gdy trzymam Bartosza za rękę. Pierwszy raz w tym sezonie założyłam mu wiosenną kurtkę. Dla

mnie filmik jest oznaką nadchodzącej wiosny – oglądam go kilka razy, co ogrzewa moje matczyne serce.

Ma sporo wyświetleń jak na zwykły spacer.

Sprawdzam, kto przeglądał moje relacje. Niestety, wśród wyświetlonych profili nie widzę konta Emila. Odkładam telefon na kuchenny stół, ekranem do dołu. Nie chcę się już rozpraszać.

Ma nas głęboko w dupie – myślę i podchodzę do syna, by go przytulić. Zostawiam pocałunek na jego blond włosach. Przyglądam się profilowi delikatnej, chłopięcej twarzy, poświęcając szczególną uwagę zgrabnemu noskowi, który ma po tacie. Obserwuję długie rzęsy i niebieskie tęczęwki oczu. Kolejny raz nie mogę wyjść z podziwu, jaki mój syn jest piękny.

Spełnienie marzeń.

Gładzę go delikatnie po brodzie i przytulam do piersi. Oboje patrzymy na telewizor. Mały pies w różowym stroju ratuje kota z opresji. Reszta psich towarzyszy podbiega z pomocą. Bartosz wierci się niecierpliwie.

– Jest w pułapce – mówi, wskazując palcem na ekran.

– Widzę, słonko, widzę.

– Zaraz go uratuje, zobaczysz. Pieski zawsze ratują kotki – twierdzi z zaciekawieniem, a na koniec się uśmiecha. Czeką na pozytywne zakończenie.

Upewniam się, że nie jest to kolejny odcinek. Do końca bajki pozostały jeszcze dwie minuty. Opieram zmęczone plecy o kanapę i na chwilę zamykam oczy. Gładzę syna po włosach. Oddycham spokojnie i wspominam moje codzienne czekanie na męża. Wracił po pracy i zabierał Bartosza na krótki spacer, bym mogła przygotować dla nas obiad.

Udawał przy mnie idealnego tatę, a ja w to wierzyłam. Nie sądziłam, że był to jego sposób na ukrywanie romansu.

Czuję się zawiedziona, że nie mogę spędzić jutrzejszego dnia bez syna. Od kilku dni czekałam na chwilę wytchnienia i zakupy. Wiosna nadeszła niespodziewanie. Przydałyby mi się nowe sportowe buty i przeciwdeszczowa kurtka.

Fakt, że nie mam na co czekać, nieco popsuł mój dobry nastrój. Jestem podenerwowana i spięta. Ganię się w myślach za to, że próbuję odpocząć od syna. Mam wyrzuty sumienia, że stało się to dla mnie aż tak ważne.

Wyłączam bajkę, gdy psy wyciągają kota. Odliczam w głowie: trzy, dwa, jeden – czekam na wybuch płaczu lub pretensje, że nie pozwalam na kolejny seans. Nic takiego się nie dzieje. Wydycham powietrze przez nos, czuję ogarniającą mnie ulgę. Całuję synka i kieruję wzrok w stronę stołu.

– Upiekłam twoją ulubioną drożdżówkę ze śliwkami – mówię i podaję mu rękę, by wstał z kanapy, ale syn nie korzysta z pomocy.

– Ale super! – cieszy się Bartosz i biegnie do kuchni. – Podaś mi mleczko? Proszę. – Siada przy stole i wpatruje się we mnie niebieskimi oczami.

Nalewam mleko do małego, zielonego kubka, licząc na to, że jego temperatura jest odpowiednia dla mlecznego smakosza.

– Nie chciałem w tym kubku! – rozlega się pełen pretensji krzyk. – Chciałem kubeczek tatusia, ten duży z rowerami!

– Dobrze, będzie kubek z rowerami – wzdycham zirytowana. Z każdym kolejnym rokiem macierzyństwa mam, niestety, coraz mniej cierpliwości.

Bartosz nie wytrzymuje i upija łyk mleka. Po jego minie widzę, że nie ma do czego się przyczepić. Znow kamień spada mi z serca.

Podchodzę do szafki i chwytam kubek Emila z ręcznie malowanymi rowerami, który sama podarowałam mu na imieniny. Nie raczył go ze sobą zabrać. Może nie podobał mu się prezent, a może chciał zostawić Bartoszowi pamiątkę po ojcu – nie wiem.

Przelewam mleko z małego, zielonego kubka do rowerowego dzieła sztuki, co mój syn obserwuje z szeroko otwartą buzią. Kończę widowisko, machając mu kilka razy kubkiem przed twarzą.

– Pyszne mleczko. – Bartosz oblizuje się po wypiciu połowy kubka, po czym zaczyna kaszleć. – Idziemy na rower? – pyta z nadzieją i podarowuje mi słodkie, proszące spojrzenie.

Niezły z niego aktor – myślę.

– Nie możemy, kochanie. Jesteś chory, to dopiero pierwszy dzień, gdy nie masz gorączki. Spędzimy go w domu.

– Jeny... – komentuje.

– I tak wyszliśmy wczoraj do sklepu. Później ma nas odwiedzić ciocia Klara. Pobawi się z tobą i czas szybciej zleci. Jeśli jutro też nie będziesz miał gorączki, to pójdziemy na rower. Dobrze?

– Dobrze, niech tak będzie – decyduje Bartosz. – To chodź do pokoju, poukładamy puzzle. – Zsuwa się z krzesła i chwyta mnie za rękę.

Udajemy się do pokoju. Bartosz szuka puzzli z żółtą koparką – to jedno z wielu pudełek, które ma w szafie. Przesuwam delikatnie dywan, by syn mógł wysypać elementy na podłogę.

– Tak będzie łatwiej ułożyć obrazek – tłumaczę, gdy patrzy na mnie z pretensją.

– Wiem, ale nie zauważyłaś, że przesunęłaś też mój garaż. – Wskazuje palcem na garaż, z którego wystają zakręcone, pomarańczowe tory. Wydaje się być w tym samym miejscu. Pewnie przesunęłam go o kilka milimetrów.

– Przepraszam, nie widziałam. – Puszczam oczko do syna i zaczynam setny raz tę samą układankę. – Czekaj chwilę, zaraz przyjdę.

Biegnę po telefon, by uwiecznić wspólną chwilę. Szybko wysyłam relację i odkładam smartfon na dziecięcą kuchnię.

– To układamy – komentuję. Syn próbuje już ułożyć przednie koła koparki. Pomagam mu, ale on szybko stwierdza, że poradzi sobie z nimi sam, a ja mam zająć się niebem. Obserwuję, jak sprawnie łączy ze sobą elementy. Idzie mu całkiem nieźle, a jeszcze niedawno nie radził sobie z obrazkiem.

Kiedy tak wyrósł? Czy niedługo nie będzie potrzebował mojej pomocy?

Mięknie mi serce, gdy Bartosz się denerwuje podczas układania kolejnego puzzla.

– Wczoraj umiałem! – krzyczy zirytowany.

– Spokojnie, tylko spokojnie. To nie wyścigi, przekręć go lekko w prawo – mówię i pomagam synowi. – Ekstra, już pasuje. Widzisz?

Nie odpowiada.

Układam ramkę obrazka i daję mu czas na dokończenie. W tym czasie podchodzę do okna i podnoszę wyżej rolety. Obserwuję zbyt długą trawę w ogródku. Niedługo rozpocznie się sezon koszenia, a tak tego nienawidzę.

Żałuję, że nie uparłam się na mieszkanie na piętrze. Nie miałabym problemu z trawą. W zeszłym roku to Emil przychodził dbać o ogródek i zostawał czasami z Bartoszem. Nie może mnie jednak za każdym razem wyręczać.

Zerkam zniecierpliwiona na zegarek, czekam na wyniki rekrutacji do przedszkola, które mają być ogłoszone o piętnastej. Zostało jeszcze trzydzieści minut.

Wzdycham i obserwuję sąsiadów, którzy krzątają się w ogródku naprzeciw okien Bartosza. Czyszczą nowo zakupione kanapy na tarasie. Rozmawiają i śmieją się przy tym. Narożnik z siwego ratanu prezentuje się całkiem przyzwoicie, poduchy wyglądają na wygodne, chociaż są zdecydowanie za jasne. Niedługo pojawi się na nich kilka plam. Ale cóż się dziwić bezdzietnej parze? Nie myślą praktycznie.

Jestem ciekawa, ile wydali na kanapę i czy będą mieli na tarasie także stół. Kto wie, może zaproszą mnie kiedyś na kawę? Nigdy nie mów nigdy... Chyba że – tak jak inni sąsiedzi – unikają kobiet z dziećmi.

Nie mogę oderwać wzroku, gdy sąsiad całuje sąsiadkę. Kobieta próbuje przeciąć małym nożem ogromny karton. Robi to nieudolnie, a partner posyła jej wymowny uśmiech. Przełykam ślinę i mrugam oczami, by odgonić łzy.

Dochodzi do mnie, że jestem samotna. Staram się nie porównywać do innych, ale zdecydowanie widok śmiejącej się i szczęśliwie zakochanej pary działa na mnie rozbijająco.

Sąsiad wstaje, znika na chwilę w drzwiach balkonowych, po czym wraca z większym nożem i sam wbija go w gruby karton.

– Skończyłem! – krzyczy mój synek.

– Brawo, kochanie! Może ułożysz kolejny obrazek? – proponuję. Wciąż zerkam w stronę okna, wielce ciekawa, co się kryje w kartonie. Gdy upewniam się, że to stół, wracam do syna.

– Ułożę koparkę jeszcze raz! – stwierdza Bartosz, po czym zdecydowanym ruchem niszczy swoje dzieło.

Sprawdzam telefon – nikt nie zareagował na układanie puzzli. Jest pora obiadowa i koleżanki nie mają czasu na sprawdzanie naszych relacji. Układam z synem ten sam obrazek, ponownie zaczynając od ramki. Łączę elementy dużo wolniej niż za pierwszym razem. Chcę, by za chwilę to on mi pomógł i trochę się wysilił.

Gdy dochodzi piętnasta, wstaję z chłodnej podłogi.

– Muszę na chwilę iść do sypialni i włączyć komputer – tłumaczę Bartoszowi. – Zostań w pokoju, za chwilę wrócę. Ułóż puzzle jeszcze raz albo usiądź przy stoliku i pokoloruj dinozaura.

– Dobrze – odpowiada, nie patrząc na mnie. Znow ma kłopot z tym samym puzzlem co wcześniej.

Siadam przy biurku na niewygodnym krześle, ból pleców daje mi się we znaki. Zirytowana obiecuję sobie, że kupię porządne krzesło biurowe, po czym włączam stronę rekrutacyjną. Wpisuję login i hasło. Zaciskam wargi, klikając Enter. Portal ładuje się powoli.

Doskonale wiem, że nie stać mnie na prywatne przedszkole, i nie chcę brać kolejnych pieniędzy od Emila. Wystarczy, że nas utrzymuje, gdy ja zajmuję się synem. Tak, jak zresztą ustaliliśmy przed staraniem o ciążę.

Jest to moment prawdy, dowiem się, czy Bartosz pójdzie do przedszkola. A przede wszystkim – czy będę musiała szukać pracy.

Logowanie trwa w nieskończoność. Denerwuję się bardziej niż przy sprawdzaniu wyników z egzaminu ze statystyki na studiach. Wiercę się na krześle, podpieram ręką brodę i nucę piosenkę z bajki, którą wcześniej oglądał Bartosz, a której bez skutku próbuję się pozbyć z głowy.

– Dostał się – szepczę pod nosem, gdy tylko odczytuję wynik.

Kandydat został zakwalifikowany do jednostki:

Publiczne Przedszkole Akademii Małego Odkrywcy w Żyrardowie.

– Jezu święty... I co teraz? – mówię sama do siebie. Nie wiem, czy się cieszyć, czy płakać. Czuję ulgę ze względu na moje finanse i niepokój z powodu nadchodzących zmian.

Mogę zachować na pamiątkę zdjęcia, ubrania czy zabawki Bartosza. Ale nic nie jest w stanie zatrzymać umykającego cholernie szybko czasu.

Nawet się nie obejrzę, a syn będzie chciał opuścić rodzinny dom albo przyprowadzi tu dziewczynę. Dlaczego macierzyństwo jest tak bolesne i trudne? Dlaczego mój kochany maluszek rośnie tak szybko?

Chciałabym zatrzymać czas właśnie dziś. Dochodzi do mnie, że mój maleńki synek zacznie sam uczęszczać do placówki. Skończy się ważny etap w jego życiu, nie będzie już

blisko mamy. Kilka minut wystarczy, by ogarnęła mnie panika. Zastanawiam się, czy Bartosz poradzi sobie wśród rówieśników i czy panie w przedszkolu będą dla niego dobre.

Już się martwię.

Wiem jednak, że wysłanie go do przedszkola będzie dobrym rozwiązaniem. Sprawí, że syn się rozwinie, pozna kolegów, nauczy wierszy, pojedzie na pierwsze wycieczki i każdego dnia odkryje trochę więcej świata.

To ważne w rozwoju dziecka. Nie mogę pozwolić na to, by został ze mną w domu.

Na samą myśl o tym, że Bartosz będzie się uczył wierszyków i piosenek, moje serce zalewa fala ciepła. Przypominam sobie o przedszkolnych występach w grupie, gdy i ja lubiłam śpiewać i tańczyć. Doskonale pamiętam piosenkę na Dzień Matki, którą śpiewałam z moją najlepszą koleżanką, Zosią.

Łzy napływają mi do oczu, wycieram je rękawem, by ukryć wzruszenie. Wyobrażam sobie mojego synka z plecakiem, przekraczającego próg placówki i machającego do mnie ze smutną miną.

To będzie nie do zniesienia dla mojego delikatnego, matczynego serca.

Czeka mnie trudny okres, muszę oswoić się z myślą, że Bartosz nie jest już maleńkim dzieckiem. Czas, by i on poznał świat, ale przede wszystkim, bym ja znalazła pracę.

Brzmi jak wyzwanie dla nas obojga. Musimy stawić mu czoła i spróbować stanąć na nogi.

Bez Emila.